

14. Nieskończony horyzont

W piątkowy poranek, dzień po kilku trudnych spotkaniach i rozmowach, zdałem sobie sprawę, że nie wiem co ze sobą zrobić. Od powrotu do pracy dzieliły mnie tylko trzy dni, ale byłem coraz bardziej zniecierpliwiony.

Wstałem wyjątkowo wcześnie. Zegar wskazywał szóstą dziesiątą. Kiedyś cieszyłem się, że o tak wczesnej porze jestem już na nogach, jednak tym razem miałem ochotę przespać cały dzień, żeby zmniejszyć nadmiar wolnego czasu. Zjadłem śniadanie, wziąłem prysznic i wybrałem się do sklepu po świeże pieczywo. Wychodząc z domu nie zabrałem telefonu i dopiero po powrocie spojrzałem na zegarek. Za pięć siódma, jasna cholera... Wiedziałem, że nie wytrzymam w ten sposób.

Musiałem czymś się zająć. Z trudem wytrzymałem do ósmej i gdy wiedziałem, że mój szef jest już w biurze, wybrałem do niego numer.

- Cześć, Robert, zmieniłeś zdanie? – odebrał zaniepokojony.
- Witam pana. Trochę tak.
- Od razu pomyślałem, że to jeszcze za szybko na twój powrót.
- Nie w tę stronę. Chcę wrócić szybciej.
- Jak to? Przecież umówiliśmy się na poniedziałek. Chcesz przyjść dziś? – nie krył zdziwienia.

- A mogę?
- Jeśli się czujesz na siłach, to w porządku... Chociaż sam nie wiem... Możemy mieć problem z tak szybką organizacją.

- Co to znaczy?
- Na twoim komputerze ktoś obecnie pracuje, więc trzeba będzie przygotować ci nowy. Poza tym wiesz, jak działamy. Każdy ma swoje zadania i nie mam co dać ci do roboty.

Moja determinacja była zbyt silna, żeby tak łatwo mógł mnie spławić.

- Aj, tam, coś wymyślimy. Mogę przyjechać? Zabiorę swój komputer i dziś będę pracował na nim.

- A może umówmy się tak, że skoro palisz się do działania, to coś ci podeślę, ale pracuj dziś w domu, bo zanim tu przyjedziesz z Białoleki, to i tak minie kawał dnia.

– Dobrze i to. W takim razie czekam na mail.

Nie byłem zbyt usatysfakcjonowany tą rozmową, bo zależało mi głównie na wyjściu do ludzi, ale każda opcja na zajęcie czasu i myśli była dla mnie dobra.

Po dobrych kilkunastu minutach dostałem wiadomość z wytycznymi. Standardowe zadania: opracowanie grafik reklamowych, logotypu i layoutu strony internetowej dla jakiegoś start-upu z branży motoryzacyjnej. Do tamtej chwili nie sądziłem, że kiedyś będę się cieszył z tak nudnych zajęć.

Oddałem się obowiązkom przy kawie, a wskazówki zegara znacznie przyspieszyły. Zrobiłem sobie jedynie krótką przerwę na obiad, a resztę czasu spędziłem nad pracą. Nie chciałem nikomu imponować tempem i jakością działania, ale do nocy zrobiłem więcej niż zwykle przez kilka dni. Dodatkowo efekt mojej pracy był znacznie lepszy, niż ktokolwiek oczekiwał.

Uporałem się z wszystkimi zadaniami krótko po północy i chociaż czułem się kompletnie wyczerpany, to jednocześnie zadowolony. Czegoś takiego potrzebowałem, w końcu mogłem skupić się na czymś innym niż swojej tragedii. Przekonałem się, że wciąż potrafię skoncentrować się na pracy.

Już w łóżku, zanim zamknąłem oczy, przeglądałem nagrania w telefonie. Włączyłem kilka filmików z codziennych wygłupów z Niką. Oglądałem je bez żalu, z lekkością. Mogłem swobodnie przypomnieć sobie, jak wyglądało nasze radosne życie. Pierwszy raz od jej odejścia w tak pozytywny sposób wróciłem do przeszłości. Wcześniejsze próby zwykle kończyły się przygnębieniem.

Tego, co zobaczyłem po zaśnięciu, trudno nazwać snem. Przez cały czas całkowicie kontrolowałem swój stan, nawet wiedziałem, kiedy zasnąłem. Mój poziom samoświadomości był zupełnie niespotykany jak na sen. Miałem nad sobą pełną kontrolę, niczemu nie musiałem się poddawać, mogłem decydować, co zrobię... nie obserwowałem, a byłem. Wiedziałem, że w innym miejscu znajduje się moja przyziemna rzeczywistość, w której właśnie leżę na łóżku po skończonej pracy. Mogłem myśleć, o czym chciałem i jak chciałem. Byłem pewien, że nie jest to po prostu projekcja, żaden wytwór wyobraźni. Czułem się niemal identycznie, jak wtedy gdy również we śnie odtwarzałem chwile po przedawkowaniu, jednak tego razu nie znalazłem się w znanym mi miejscu.

Rozchyliwszy powieki, nie zauważyłem ścian mojego mieszkania, a otwartą przestrzeń: wielkie, nieznane mi pole. To było tak realne, że w pierwszej chwili pomyślałem, że

lunatykując, wyszedłem z domu i znalazłem się daleko od niego. Wszystkie moje zmysły pracowały na podwójnych obrotach. Zwróciłem uwagę, że panuje tam idealna temperatura – powietrze ani nie ogrzewało, ani nie chłodziło, a pozwalało na wyjątkowo swobodny oddech.

Otoczenie w pierwszej chwili wydało mi się dość ponure. Zapadał zmrok, ale nie byłem w stanie zlokalizować źródła światła, bo na niebie nie dostrzegałem ani słońca, ani księżyca. Nad głową widziałem jedynie gęste chmury. Stałem boso na ubitym, piaszczystym podłożu, które częściowo przysłaniała mgła unosząca się na wysokość pasa. Nie miałem pewności, czy otacza mnie para, czy dym. Była wszędzie, a im dalej od miejsca, w którym stałem, tym gęstsza i wyższa. W oddali łączyła się z szarym niebem. Stałem jakby na niewielkiej wyspie pośród wielkich wód.

Wraz z obserwacją tej intrygującej scenerii wprowadzałem się w stan absolutnego wyciszenia. Nie zastanawiałem się, dlaczego się tam znalazłem i niczym się nie martwiłem. Takiego uczucia zaznałem tylko raz – gdy doświadczyłem śmierci klinicznej.

Wokół siebie wypatrywałem jakiegoś punktu zaczepienia, ale nie widziałem niczego konkretnego. Nigdy wcześniej nie znajdowałem się na takim pustkowiu. Nie było tam żadnych drzew, ludzi ani zabudowań.

Nagle na horyzoncie dostrzegłem dziwny zarys. Wyteżyłem wzrok i zza gęstych mglistych obłoków, daleko przede mną wyłoniła się potężna konstrukcja, górująca nad całym krajobrazem. Ruszyłem w jej kierunku. Była gigantyczna. Miałem wrażenie, że jest oddalona ode mnie o kilka kilometrów, jednak gdy patrzyłem na jej wierzchołki, unosiłem wzrok, jakbym patrzył na iglicę Pałacu Kultury, stojąc na placu Defilad. Podziwiałem ten niezwykle widok z uczuciem podobnym do tego, jakie miewałem, patrząc z dołu na wysokie, górskie szczyty. Czułem się przy tym tak mały, tak zdominowany, tak niewiele znaczący...

Obiekt budził skojarzenie ze świątynią. Jego podstawą była wielka, kamienna bryła o kształcie zbliżonym do prostopadłościanu. Na swych brzegach podtrzymywała dwie stożkowe wieże, przypominające starożytne chińskie pagody. Całość otaczało kilka mniejszych, płaskich brył, połączonych z główną. Wyglądały jak równiej wielkości korzenie, odchodzące od głównego pnia i wbijające się w zamglone podłoże. Niby architektoniczne dzieło sztuki, jednak żadna znana ludzkości cywilizacja nie byłaby w stanie stworzyć czegoś tak potężnego.

Zaintrygowany widokiem zrozumiałem, że z czymś mi się kojarzył, ale nie miałem jeszcze pojęcia z czym. Zamknąłem na chwilę oczy i zrozumiałem, że nie jestem tu po raz pierwszy... że przecież ja doskonale znam to miejsce! Nagle odzyskałem utraconą pamięć. Pomyślałem, że mogłem tu być, gdy zatrzymało się bicie mojego serca i coś wciągnęło mnie w ciemną otchłań.

Kiedy ponownie spojrzałem na budynek, odniosłem wrażenie, że się zmienił od ostatniej wizyty... że dawniej wyglądał inaczej. Te dwa ogromne słupy stojące na bryle dzieliła duża przestrzeń. Dopiero gdy się dobrze przyjrzałem, dostrzegłem jeszcze bardziej oddalony zarys trzeciej wieży, znacznie szerszej od sąsiednich. Za mgłą odnalazłem to, czego szukałem – ledwo widoczny kontur brakującego elementu. Potrafiłem odtworzyć go we własnych wspomnieniach. W pamięci przywołałem obraz kamiennej kolumny zakończonej stożkową kopułą. Była zdecydowanie największa.

Chciałem zbliżyć się do budowli i ponownie zobaczyć ją w całej okazałości. Szedłem w jej kierunku, jednak wokół mnie unosiła się coraz wyżej gęsta mgła, aż znalazła się tak wysoko, że nie widziałem już niczego. Wtedy poczułem, jakby brakowało mi tlenu, zacząłem się dusić. Chwilę później obudziłem się w swoim łóżku. Pamiętałem każdy szczegół snu, co wywoływało we mnie zarówno ekscytację, jak i przerażenie.

Nie do końca rozumiałem, co się stało, jednak byłem przekonany, że doświadczyłem czegoś wyjątkowego. Czułem, jakbym został wyróżniony. Czyżbym to w tym miejscu znalazł się po śmierci?

Z samobójczej próby zapamiętałem wciągnięcie do ciemnego miejsca. Po tamtej nocy byłem jednak przekonany, że miało to swoją dalszą część, której nie mogłem sobie przypomnieć.

Wspomnienie tajemniczej budowli było tak intensywne, że mogłem odtworzyć niemal każdy jej detal. Nie chciałem tego stracić. Zegar wskazywał blisko piątą nad ranem, ale nie chciałem spać. Włączyłem komputer, by przeczesać Internet w celu odnalezienia czegoś zbliżonego do wyśnionego gmachu. Udało mi się ustalić, że styl budynku przypominał buddyjską architekturę sakralną, na przykład kambodżańską świątynię Angkor Wat, jednak posiadał zupełnie inne proporcje wież i był nieporównywalnie od niej większy.

Poszukiwania mnie rozczarowały, bo nie znalazłem żadnej fotografii, grafiki czy choćby rysunku, który oddawałby moją wizję. Mógłbym wtedy zbliżyć się do zrozumienia tego niezwykłego doświadczenia. Niestety z dużym niedosytem odpuściłem.

By nie zapomnieć obrazu ze wspomnień, zdecydowałem się odtworzyć go w programie graficznym. Wpadłem w trans, nie zjadłem śniadania, nie piłem kawy i spędziłem kilka godzin nad samym zarysem konstrukcji. Bez przerwy coś zmieniałem, usuwałem i rysowałem od nowa. Nie mogłem oddać jej w dokładny sposób. Ostatecznie udało mi się jednak uzyskać oczekiwany efekt. Mimo że byłem na etapie wstępnego szkicu, wyglądała, jak fantazja twórcy science fiction. Zrobiłem sobie przerwę. Tamtego dnia byłem już zbyt zmęczony, żeby cokolwiek poprawić.

Chociaż starałem się odpocząć, mój mózg wciąż pracował na zwiększonych obrotach. Nie potrafiłem uwolnić się od myśli związanych z tym przeżyciem. Następane godziny spędziłem na wyszukiwaniu informacji na temat podróży astralnych, życia po życiu oraz duchowości człowieka.

Zastanawiałem się, jak wiele dziwnych zdarzeń stopniowo wpędzało mnie w stan, w jakim ostatecznie się znalazłem. Całkowicie już przestałem wierzyć w rządzący mną przypadek. Kolejny raz przekonałem się, że istnieje coś więcej. Rozbudziło to moją nadzieję na spotkanie Weroniki. Zamierzałem szukać jej w miejscu, w którym znalazłem się zeszłej nocy.

W mojej głowie rodziło się pytanie za pytaniem. Zastanawiałem się, czy to ona mi je pokazała, czy może gdzieś tam była, we mgle albo w tym budynku. Miałem poczucie, jakbym odkrył ogromną wiedzę, ale czułem się głupszy niż kiedykolwiek. Zdecydowanie łatwiej jest trwać w znanym sobie błędzie niż nieznannej prawdzie.

Bardzo chciałem opowiedzieć komuś o swoim zadziwiającym przeżyciu. Sam nie potrafiłem go zrozumieć, więc zdanie drugiej osoby mogło być na wagę złota. Postanowiłem zaprosić moja przyjaciółkę Adę do siebie na spokojną rozmowę.

Gdy wybierałem jej numer, zadzwonił dzwonek do drzwi. Po ich otwarciu zobaczyłem Patrycję. W tym natłoku wrażeń kompletnie zapomniałem, że miała podrzucić moje rzeczy. Nie wypadało mi jej spławiać, więc zaproponowałem kawę. Usiedliśmy obok siebie na kanapie.

- Jak się trzymasz? – zapytała z przejęciem.
- Pytasz o to, czy już nie ma ryzyka, że sobie coś zrobię?
- Nie będę ukrywać, że trochę się tego obawiam, ale pytałam ogólnie. I tak byś mi przecież nie powiedział. Chodzi mi bardziej o twoje samopoczucie.
- Spokojnie, nie musisz się martwić. Wiele się we mnie zmieniło.

– Robert, nawet nie wiesz, jak mi przykro przez to, co się stało. Ledwo co opowiadałeś mi, jak bardzo kochasz Weronikę...

– To mnie przerosło. Wciąż wolę chyba nie gadać o tym, jak się wtedy czułem...

– Dobrze. Gdybym mogła jednak jakoś ci pomóc, to pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

– Dzięki... Nie mam innego wyjścia, niż pozbierać się do kupy i żyć dalej. Jak mówię, wróciłem po tym wszystkim inny.

– Co masz na myśli?

– Wszystko postrzegam inaczej, mam wrażenie, że zrzuciłem z siebie ciężar dawnych problemów. Jakby w inny sposób odbieram to, co jest i było... Nie umiem do końca tego wyjaśnić.

– Myślisz, że ma to związek z twoją śmiercią kliniczną?

– Tak, ale nie myśl, że zwariowałem. Po prostu czuję się inaczej od tamtego czasu.

– Wierzę ci. Może to brzmieć dziwnie, ale kiedy przyszedłeś na chwilę do biura, od razu zauważyłam różnicę w twoim zachowaniu. Masz nawet inne spojrzenie niż dawniej.

– To może akurat wynikać stąd, że jestem jeszcze przejęty. Tym, co mnie spotkało, i reakcją ludzi wokół. Każdy się o mnie martwi, każdy lituje... rodzina, znajomi, nawet ci, których ledwo znam. To, co miałem na myśli, dzieje się wewnątrz mnie i ma związek z tym krótkim momentem, w którym przywracali mnie do życia.

– To będzie głupie pytanie, ale... pamiętasz cokolwiek?

– Nie pytasz o to pierwsza. Niestety nic nie pamiętam.

Skłamałem, bo nie ufałem jej na tyle, żeby aż tak przed nią się otworzyć. Dla statystycznego Kowalskiego to, co skrywałem, było poważnym sygnałem do zdiagnozowania choroby psychicznej. Wolałem więc nie narażać się na obowiązkowy powrót do psychiatrii.

– Może sobie jeszcze coś przypomnisz...? W takich chwilach mózg częściowo się wyłącza.

– Może tak będzie, kto wie...

– Robert, gdybyś wtedy nie przeżył... Miałam w tym swój udział. Właściwie ten wyjazd był moim pomysłem.

– Nie przejmuj się. Takie gadanie po fakcie nie ma sensu. Nie wiadomo, co by się wydarzyło, gdybyśmy tam nie pojechali. Może byłoby jeszcze gorzej? Losu nie można przewidzieć.

– Zobaczysz, że jeszcze wszystko się ułoży, chociaż w tej chwili pewnie ciężko jest ci to sobie wyobrazić.

Rozmowa na temat Weroniki obudziła we mnie ledwo zagłuszony smutek.

– Masz rację, ciężko... Nie chciałabyś wiedzieć, jak się czuję.

– Myślę, że lepiej jest wyrzucić z siebie złe emocje, a najlepszym znanym mi sposobem jest rozmowa.

– Dobrze... - głęboko westchnąłem. - Myślę więc, że już nie mam celu w życiu i trochę miesza mi się w głowie. W swoich założeniach często przeczę logice, a to, co dawniej było oczywiste, teraz wydaje się niejasne. Jestem jakby więzieniem własnej duszy. Pragnę czegoś innego niż muszę robić. Nie wiem, gdzie będę jutro i czym się zajmę. Nie potrafiłem nawet się zabić... Nie umiem wygrać z losem, więc mu się poddam i pozwalam rzucać się tam, gdzie zechce. Dla mnie reszta życia stała się jedynie czasem, jaki dzieli mnie od dołączenia do Niki.

Nie licząc rozmowy z ojcem nad jeziorem, pierwszy raz od tej tragedii tak szczerze powiedziałem co czuję. Mimo to wciąż nie zamierzałem mówić Patrycji o swoim niezwykłym doświadczeniu.

Patrycja przyjaźnie położyła swoją dłoń na mojej. Od tego momentu z każdą sekundą czułem się coraz słabszy. Skracał się mój oddech, a serce przyspieszało. Czując ogarniające zmęczenie, zamknąłem oczy. Miałem wrażenie, że mdleję. Nagle ogarnęło mnie ciepło. Moje tchnienie zatrzymało się, a wtedy z zaciśniętą klatką piersiową poczułem, jakbym nabierał powietrze cudzymi płucami. Był to nagły przyływ ogromnej energii, dający wrażenie przekraczania fizycznych granic. Czegoś takiego nie przeżyłem nigdy wcześniej. Od razu wiedziałem, że ta siła nie pochodzi z mojego wnętrza. Działa na mnie jakby z zewnątrz. Wzięłem głęboki wdech i otworzyłem oczy. Chociaż pamiętałem, kim jestem, poczułem się kimś innym. Mój umysł odczytywał jakby inny nośnik pamięci. Mogłem z łatwością przechodzić przez każdy szczegół z cudzego życia. Krótco po tym uświadomiłem sobie, że wszystkie obrazy dotyczą Patrycji.

Stałem się wirusem w jej głowie. Mogłem myśleć jak ona, odtwarzać poszczególne doświadczenia, wręcz przewijać kolejne sceny zachowane w jej wspomnieniach. To nie

przypominało oglądania filmu z jej udziałem, a bardziej wirtualną rzeczywistość, w której mogłem się w nią wcielać i przeżywać fragmenty jej życia. Mogłem doświadczyć wszystkiego, przez co przeszła. Nie chcąc całkowicie naruszać jej intymności, pomijałem to, czego z pewnością nie chciałaby mi pokazać. Nie miałem pojęcia, co się dzieje i jak długo to trwa. Przedzierając się przez jej wspomnienia, straciłem orientację w czasie.

W ten sposób dotarłem do miejsca, w którym jej oczami zobaczyłem siebie. Gdy mijala mnie w pracy, w trakcie pobytu w Nowym Sączu, aż w końcu, kiedy siedziała ze mną na kanapie i położyła swoją dłoń na mojej. W skupieniu starałem się dostrzec jakiś szczegół, który zdradzi mi cokolwiek na temat tej niezrozumiałej sytuacji. To, co ostatecznie zobaczyłem, całkowicie mnie zszokowało. Widziałem zdarzenia ze swoim udziałem, które jeszcze nie miały miejsca! Kompletnie zdezorientowany przyglądałem się kontynuacji trwającego właśnie spotkania, kiedy wciąż siedząc na kanapie, otwieram oczy, rozmawiamy, aż ostatecznie żegnamy się i wychodzi.

Nie mogłem kontrolować zachowania Patrycji ani swojego. Byłem cichym gościem w jej umyśle i obserwatorem tego, co przeżywała. Świadkiem dyskusji, jaka jeszcze się nie odbyła. W trakcie jej trwania dostrzegałem każdy szczegół wokół. Widziałem siebie tak, jakbym znów wyszedł poza swoje ciało. Dobrze słyszałem własne słowa... Czuję się, jakby to wszystko mówił ktoś inny, ale w dokładnie taki sposób jak ja. Nie wiedziałem, co to znaczy, czy umieram, czy zwariowałem albo stałem się medium.

Gdy wyszła z mojego mieszkania, wizja trwała nadal. Widziałem, jak idzie w stronę windy, jak jeden z sąsiadów kładzie worek ze śmieciami przy swoich drzwiach.

Wpadłem w panikę, chciałem to jakoś przerwać. Próbując opanować emocje, skupiłem się na własnym stanie i zorientowałem się, że wciąż czuję dotyk jej dłoni i mogę kontrolować własną. Wystraszony odsunąłem ją, po czym znów zobaczyłem swój salon. Obrazy przełączały się tak szybko, jakbym mrugając oczami, wyłączył jeden i włączył drugi.

Oprócz przerażenia czułem ogromne fizyczne wyczerpanie. Przypominało mi to stan wysokiej gorączki, ledwo mogłem się poruszyć. Byłem w absolutnym szoku. Nie miałem pojęcia, czy to, co zobaczyłem, było moją fantazją, czy wydarzyło się naprawdę.

Wciąż siedziałem tuż przed Patrycją. Całkowicie odebrało mi mowę i gapiłem się na nią w osłupieniu.

– Wszystko w porządku? – pytała, jakby nie odczuła nic podobnego.

Szybko zorientowałem się, że akcja toczy się tak, jak zobaczyłem w wizji. Z zainteresowaniem odtwarzałem własne zachowanie i upewniałem się, że ona nieświadomie robi to samo. Powtórzenie tej sceny było proste. Chociaż miałem już nad sobą pełną kontrolę i w każdej chwili mogłem coś w niej zmienić, ponownie wypowiedane słowa zwyczajnie wydawały mi się najodpowiedniejsze.

- Przepraszam, źle się czuję.
- Co się stało?
- Nic, po prostu zrobiło mi się słabo.
- Połóż się, a ja naleję ci wody.
- Dzięki...

Było mi słabo, ale nie obawiałem się, że zemdleję, bo doskonale wiedziałem, co za chwilę się wydarzy. Położyłem się, a ona przyniosła mi szklankę zimnej kranówki. Każdy szczegół naszego spotkania okazywał się taki, jak widziałem wcześniej. Miałem wrażenie, że śnię, i wyczekiwałem, aż obudzę się w zwyczajnych okolicznościach.

Bez względu na moje zdziwienie akcja rozgrywała się dalej. W końcu zdecydowałem się trochę zmienić scenariusz. Zadałem pytanie, na które nie znałem odpowiedzi, a bardzo mnie nurtowało:

- Patrycja...
- Tak?
- Jak długo mnie nie było?
- To znaczy?
- Jak długo miałem zamknięte oczy?
- Nie wiem, jakieś kilka sekund. Dlaczego pytasz? Co się stało?

Ta informacja wręcz ścięła mnie z nóg. Miałem wrażenie, że minęło co najmniej kilkanaście minut. Pomyślałem, że zwariowałem. To, co się działo, przerażało mnie do tego stopnia, że nie potrafiłem składnie się wypowiedzieć, co tylko zwiększało niepokój koleżanki.

Po dłuższej chwili udało mi się uspokoić i wyjaśnić swoje chaotyczne zachowanie. Powiedziałem, że pierwszy raz otworzyłem się na temat śmierci Niki, co przywołało dużo wspomnień.

Później znów wszystko pokrywało się z moją wizją. Spokojnie poprowadziłem spotkanie do końca, po czym Patrycja, upewniwszy się, że wszystko ze mną w porządku, pożegnała się i wyszła. Zostałem sam zamęczając się pytaniami bez odpowiedzi.

– Kim ja, do cholery, jestem? Czym jestem? Medium, jasnowidzem czy wariatem?

Pomyślałem, że powtarzająca się rozmowa jeszcze niczego nie dowodzi, szczególnie że sam brałem w niej udział i mogłem prowadzić ją w odpowiedni sposób. Nie umiałem wytłumaczyć, dlaczego znałem każde słowo swojej rozmówczynie, zanim zdążyła je wypowiedzieć, ale w tej dezorientacji pomijałem ten fakt w rozważaniach.

Wtedy przypomniałem sobie jeden ze szczegółów, które zobaczyłem w swojej podróży. Boso wyskoczyłem za drzwi własnego mieszkania i w ułamku sekundy rozwiąłem wątpliwości. Na końcu korytarza zobaczyłem tę samą charakterystyczną czerwoną reklamówkę ze śmieciami sąsiada. Zamurowało mnie, stałem nieruchomo przy drzwiach i patrzyłem na nią, jakbym zobaczył ducha. Po chwili cofnąłem się do domu, z trudem zbierając myśli.

Chciałem jak najszybciej porozmawiać z Adą. Jako jedyna dawała mi nadzieję na wyjaśnienie tego, co się ze mną działo. Liczyłem, że pomoże mi poukładać tę trudną układankę w całość. Zadzwoiłem do niej i poprosiłem, żeby do mnie przyjechała. Po niecałej godzinie zapukała do drzwi. Do tego czasu zdążyłem ochłonąć na tyle, żeby nie zachowywać się jak kompletny paranoik.

Gdy wchodziła do środka, zauważyła ją wścibska, starsza sąsiadka, która, o ile się nie myliłem, stała na klatce, również gdy wchodziła do mnie Patrycja. Spojrzała, jakbym robił coś złego. Nic nie powiedziała, ale pewnie podejrzewała, że tuż po śmierci dziewczyny sprowadzam sobie panienki i w ten sposób korzystam z życia.

Chociaż nie mieszkalem tam długo, zdążyłem się do niej już zrazić. Wciąż coś jej przeszkadzało. Ta stara raszpla potrafiła thuc czymś w ścianę wieczorami, nawet gdy ktoś się głośniej zaśmiał.

Niby inne czasy, inne myślenie i zwyczaje, ale jej wymowne spojrzenie dość mocno mnie rozdrażniło i sprowokowało do zaczepki:

– Witam panią. Jak się dziś czujemy?

– A tam, starość nie radość...

– Ja jak młody bóg. Gdyby chciała pani wpaść następna, to zapraszam. – Mówiąc to, puściłem jej oko.

Strzeliła miną, jakby poczuła się molestowana, i już bez żadnego słowa podreptała pospiesznie w stronę windy. I dobrze, miałem nadzieję, że utrże jej to trochę ten długi nos.

Wszystkiemu przyglądała się zdezorientowana Ada.

– Robal... Co to, kurde, miało być?! – zapytała, powstrzymując wybuch śmiechu.

– A, nic... świruję do niej od jakiegoś czasu, ale mnie olewa. Wciąż zgrywa niedostępną – rzuciłem z uśmiechem.

Gdy moja towarzyszka już rozgościła się w salonie, postanowiłem od razu wprowadzić ją w najważniejszy dla mnie temat. Przyniosłem komputer i pokazałem grafikę, którą narysowałem. Wyjaśniłem, co przedstawia, nie mówiąc o zdarzeniu z Patrycją. Zbladła i zaczęła się dziwnie zachowywać. Nie rozumiałem tego, bo wcześniej reagowała wręcz z podekscytowaniem na podobne opowieści.

– Co jest? Znasz to? – zapytałem zaskoczony.

– Nie, no skąd...

– Jakoś dziwnie to przyjęłaś.

– Może dlatego, że kiedyś nazwałbyś coś takiego szaleństwem, a teraz jesteś przeciwieństwem samego siebie...

– Jeszcze niedawno byłem martwy, byłaś przy tym. Od wtedy wiele się zmieniło.

– Nie wiem, co o tym myśleć.

– Ja też. Właśnie dlatego pomóż mi to zrozumieć. I ustalić, czy zwariowałem, czy to wszystko rzeczywiście miało miejsce.

– Dobrze, postaram się pomóc, tylko nie bardzo wiem jak.

– Wystarczy, że nie będziesz się uprzedzać. Po prostu na początek przyjmijmy, że to, co się dzieje, wcale nie musi wynikiem mojego wariactwa.

– Tyle mogę na pewno.

– No, dobra. W takim razie chcę ci powiedzieć, że jest coś jeszcze.

– Co takiego?

– Mocniejsza część historii.

– Już się boję...

– Zanim do ciebie zadzwoniłem, przysłała do mnie Patrycja, ta z firmy.

– No wiem. Ta, z którą wysłali cię do Nowego Sącza.

– Tak, ona. Przywiozła moje rzeczy i chciała trochę pogadać. Gdy tu była, złapała mnie za rękę, a chwilę później czułem, jakbym tracił przytomność, po czym miałem jakiś sen na jawie. Ada... ja mogłem zobaczyć migawki z jej życia.

– Co to znaczy?

– Przenosiłem się do chwil, które przeżyła. Widziałem dosłownie wszystko, co chciałem. To była projekcja jej historii. Czułem, jakbym oglądał film, w którym grała główną rolę. Mogłem go przewijać i powtarzać w dowolnych momentach. Wiem, mówię chaotycznie. Nie umiem ci tego opisać... to było niesamowite! – Byłem zbyt przejęty, żeby dobrać odpowiednie słowa.

– Masz pewność, że to wydarzyło się naprawdę?

– Po obudzeniu chciałem zapytać o cokolwiek z tego, co zobaczyłem z jej przeszłości, żeby potwierdzić, że to nie był wytwór mojej wyobraźni, ale byłem chyba za bardzo zdezorientowany.

– Musisz to wyjaśnić. Jeśli to prawda...

– Nie muszę – przerwałem. – Wydarzyło się coś jeszcze dziwniejszego, co rozwiewa moje wątpliwości.

– To, coś takiego może istnieć?

– Może... Zobaczyłem zdarzenia, jakie nie zdążyły mieć miejsca. Widziałem, jak siedzimy w tym pokoju i rozmawiamy. To niewiarygodne, ale zobaczyłem dalszą część mojej własnej teraźniejszości, wiedziałem, co nastąpi... Słyszałem jej słowa, widziałem, jak się zachowywaliśmy, każdy szczegół zgadzał się z tym, co faktycznie się później stało.

– Pierdzielisz!

– Nie pierdzielę. Jak się wybudziłem, niewiele mówiłem, a ona zachowywała się dokładnie tak jak w tej... wizji? – Nie wiedziałem, jak nazywać ten stan.

Ada patrzyła na mnie, jak na kogoś, kogo jak najszybciej trzeba zapiąć w kaftanie bezpieczeństwa. Nie przejmując się tym, kończyłem opowiadać:

– Według Patrycji zamknąłem oczy jedynie na kilka sekund. Zegarek chyba to potwierdzał, ale nie mam pewności. Z całą pewnością nie widziała tego co ja. Nie wydawała się w żaden sposób przejęta, może nie licząc zaskoczenia moim dziwnym zachowaniem.

– Robert, nie wiem, co powiedzieć. Wydaje się to niemożliwe.

– Ale mi wierzysz?

- Wierzę, że mnie nie okłamujesz... Po prostu ostatnio wiele przeszedłeś...
- Depresja, mnóstwo traumatycznych wspomnień, próba samobójcza... Idealny materiał na szaleńca, prawda? – nie kryłem rozczarowania jej reakcją.
- Nie powiedziałam tego... Po prostu nie wiem, co o tym myśleć. Z jednej strony na to, co cię spotkało wpływa na twoją psychikę, ale z drugiej może coś przed tobą otwiera...
- Właśnie to mam na myśli.
- Spokojnie, wyjaśnimy ten temat razem.
- Dzięki.

Ucieszyłem się, że Ada chce mi pomóc, jednak wiedziałem, że nie jest przekonana do moich słów. Mimo wszystko do tej pory była zaskakująco otwarta w tym temacie. Spędziliśmy razem sporo czasu. Znaleźliśmy w Internecie tytuły książek na temat jasnowidztwa i podróży astralnych. Już po samych zajawkach można było przypuszczać, że niektóre z nich okażą się kompletnymi bredniami, ale i takich nie odrzucaliśmy. Myślałem, że a nuż będą skrywały w sobie odpowiedzi albo chociaż naprowadzą mnie na dobry trop. Chciałem rozpocząć czytanie jak najszybciej, jednak były to niszowe pozycje, zatem musiałem zamówić je w księgarniach internetowych i uzbroić się w cierpliwość do czasu doręczenia.

Gdy Ada zbierała się do domu, poprosiłem, żeby złapała mnie za rękę. Chciałem tego od samego początku wizyty, ale bałem się zapytać. Odmówiła, tłumacząc, że woli tego nie robić, póki nie dowiemy się, co powoduje mój stan. Jej decyzja mnie rozczarowała, ale dzięki niej dowiedziałem się, że wierzy mi w większym stopniu, niż przypuszczałem.

Wyszła ode mnie późno wieczorem, a ja wziąłem prysznic i dalej przeszukiwałem sieć. W końcu trafiłem na ofertę jasnowidza z okolicy. Miał mnóstwo pochlebnych opinii. Chwalił się współpracą z policją i masą historii potwierdzających jego dar. Pisali o nim, że jest łącznikiem między światami. Pomyślałem, że ktoś taki może mi pomóc. Położyłem się spać z postanowieniem jak najszybszego umówienia się z nim na wizytę.

Rano wstałem przygaszony. W pierwszej chwili to, co spotkało mnie poprzedniego dnia, wydało mi się bujną, jednak z każdą kolejną minutą świadomości wracała do mnie wiara i ekscytacja.

Ogarnąłem się i pojechałem do biura. Miałem tam pracować pierwszy raz po długiej przerwie. W innych okolicznościach pewnie bym mocno się stresował, ale w zaaferowaniu ostatnimi odkryciami kompletnie nie przejmowałem się swoim powrotem.

Koledzy i koleżanki w pracy trochę nie wiedzieli, jak się do mnie zwracać, ale szybko dałem im znać swoim zachowaniem, że jest ze mną dobrze i nie muszą czuć się skrępowani.

Od samego początku zagadywała mnie Patrycja. Chyba starała się zaprzyjaźnić. Było to dość kłopotliwe, bo po tym co zaszło w moim mieszkaniu, czułem jakbym ją oszukiwał.

Rozkojarzenie sprawiło, że byłem mało efektywny. Sprzyjała temu świadomość, że nikt nie oczekuje po mnie cudów pierwszego dnia po powrocie. Nie zrobiłem praktycznie niczego związanego z moimi obowiązkami, jednak w piątek w domu nadrobiłem tyle, że na koniec dnia wyglądało, jakbym ciężko pracował cały czas.

Po wyjściu z biura wsiadłem do samochodu i wybrałem numer do jasnowidza, o którym czytałem dzień wcześniej. Nie odebrał, ale po kilku minutach oddzwonił. Nie chciałem od razu wprowadzać go w moją historię, liczyłem, że wyjaśni się w trakcie spotkania. W związku z tym powiedziałem mu, że mam kilka problemów życiowych i potrzebuję pomocy w ustaleniu właściwej drogi. Miałem nadzieję, że uda mi się z nim zobaczyć jeszcze tego samego popołudnia, jednak najbliższy wolny termin miał dopiero w czwartek. Mimo rozczarowania perspektywą dni nerwowego czekania umówiłem się na wizytę w jego biurze w wyznaczonym czasie.

Coraz bardziej zdezorientowany poczułem potrzebę ustalenia własnego położenia. Jedyнным sposobem wydawało się wypatrywanie wskazówek. Intuicja coraz silniej sugerowała mi, że cel jest blisko.